

# Kronika tygodniowa.

(Z Bałkanu. — O tron Karageorgiewiczów. — Jerzy oburzony. — Jeszcze o Kiryle. — Stracenie Czabaka. — Odroczenie rozprawy Sycylińskiego. — Pospiech Rady szkolnej krajowej i dola nauczycielstwa. — Sprawy cechowe w Krakowie. — Święta Wielkanocne i życzenia).

Nadzieja, że do wojny z Serbią nie przyjdzie, a przynajmniej nie tak prędko, spełniła się w zupełności, zawiódła jednak o tyle, iż nie można się spodziewać demobilizacji armii austriackiej, która musi być w pogotowiu na wszelką ewentualność. W Serbii panuje ogromne napięcie, którego ofiarą padnie prawdopodobnie jeśli nie dynastia Karageorgiewiczów, to przynajmniej król Piotr. O posadę po nim ubiega się już kilku kandydatów, najpoważniejszym zaś jest książę Mirko czarnogórski, który z książąt angielskich i Bakaj, jak to Burcew miał sposobność wyczytać „na własne oczy“ w jego notessie. I w Krakowie jest kilku kandydatów, którzy nie pogardziliby stolcem królewskim, choć on mocno skrzypi i chwieje się, lwowski kandydat Czabak, przy pomocy kata Langa przeniósł się w lepsze sfery, nie doczekawszy się ustąpienia króla Piotra.

Chłuba i duma Serbii, książę Jerzy, otrzymawszy od skupczyny urzędowe kopię, jako rewanż za Kolakowicza, rozmyśla obecnie, co ze sobą zrobić. Jedni ze zwolenników radzą mu, aby wstąpił do armii serbskiej, inni wysyłają go za granicę. On właściwie niema ochoty ani na jedno, ani na drugie, najbardziej konweniowałoby mu zajęcie miejsca po ojcu. Dyplomaci austriaccy i niemieccy nie mają w zasadzie nic przeciw temu, wiedząc aż nadto dobrze, że zajęcie tronu serbskiego przez księcia czarnogórskiego byłoby jednym krokiem więcej w kierunku ziszczenia się mrzonek wielkoserbskich, na co szczególnie Austria absolutnie zgodzić się nie może.

Serbowie rozpuścili nibyto część rezerw, aby pokazać, że pragną pokoju, nie przyjmują jednak żadnej odpowiedzialności za bandy ochotnicze, które grasują wzdłuż granicy i zagrażają Austrii. Także i Czarnogóra podniecona jest wojowniczo i nie myśli słuchać perswazyi włoskich, które wzywają ją do opamiętania. W każdym razie skonstatować należy, że wojenny duch w ostatnim tygodniu ogromnie osłabł, co przypisać należy usunięciu się księcia Jerzego od spraw publicznych.

Usunięcie to jest tylko pozorne i chwilowe, książę Jerzy czuje się obrażonym na Radę ministeryalną, skupczynę i cały świat, był bowiem pewny, że gdy z emfazą zgłosi swą rezygnację, nikt jej nie przyjmie, owszem będą prosić, aby został i ratował ojczyznę. Tymczasem nie spełniło się przypuszczenie, Rada ministrów i skupczyna przyjęły ją do wiadomości, bojąc się, by się książę przypadkiem nie rozmyślił i jej nie cofnął. Na upamiętnienie tej wspaniałej, a historycznej chwili ma firma Żeleńskiego wprawić wspaniałą witraż w jednej z ubikacji budynku serbskiej rady państwa, przedstawiający księcia Jerzego, obdzierającego Kolakowicza żywcem ze skóry. Wieści, rozszerzane w piśmie, jakoby książę Jerzy miał być umysłowo chory i jako taki zgłosił się do dra Żuławskiego na kurację, nie sprawdziły się dotąd. Że on ma bzika, to jest pewne, jak to mieliśmy sposobność nieraz skonstatować, zabiegi jednak dra Żuławskiego na nic się nie przydadzą, jest to bowiem forma bzika nieuleczalna, w guście tego, na jaki cierpi nasz kochany i sympatyczny Kiryło Tryl, ataman hajdamacki galicyjskiej. O panu owym donoszą obecnie, że na złość Rusinom, którzy nawet w *Dile* go atakują, przechodzi na obrządek łaciński i zaciąga się w szeregi narodowej demokracji, a wraz z nim ów Drohomirecki, który go tak ładnie informował.

Powstanie skutkiem tego w lwowskiej prasie mały huczek. *Słowo* nawymysła *Dziennikowi*, ten znów nawzajem pogryzie migawkowego współpracownika z ulicy Zimorowicza, a *Nowy Wiek* ogłosi światu przy tej sposobności, ile kilogramów margaryny da się owinąć w jeden tylko jedyny jego nakład.

Zajęcie się temi sprawami odwróci na chwilę opinię publiczną od innych ważnych spraw, jak np. budowy kanałów, które poszły znowu w odstawkę, dzięki temu, że Wysoki Rząd sprzyja krajowi i egzekucji Czabaka. *Ex re* tej smutnej sprawy należy się porządna raprymenda paniom lwowskim, które żadne wrażeń popędziły na miejsce skazania, aby podnieść swe nerwy. Dziwi się mężczyźnie, który biegnie gapić się na podobnie smutną sprawę, ale już prosto nie może mi się pomieścić w głowie, jak tam wygląda kobieta, którą przecież wyobrażamy sobie zawsze jako jakąś doskonalszą pod wzglę-

dem uczuć istotę. (Zastrzegam się, iż nie mam wcale na myśli mojej nieboszczki małżonki, która stanowiła bardzo piękny wyjątek z tej reguły). Niestety, przyznać się musi, że obecnie przeczułone społeczeństwo szuka nadzwyczajnych podnieć, więc też tem tylko tłómaczyć sobie możemy ich obecność. Z cudzego cierpienia, nawet choćby ono było, jak w tym wypadku, zasłużone, nie powinno się robić widowiska. Ciekawy jestem, jakie też wychowanie dała swym dzieciom owe panie, które na placu kaźni kształcały swe serca i umysły.

Odroczono także rozprawę heroja Sycylińskiego z powodu jakichś mankamentów ustawowych, a wielka to szkoda, gdyż oszczędziłoby się było kosztów na podróż pana Langa z Wiednia. Załatwiwszy się z Czabakiem, taniej wykonałby drugą operację, boć hurtownie to zawsze po niższych cenach. Niech się cieszą lwowskie panie, gotowe mieć drugą podniecającą sensację, jeśli znowu coś nie zajdzie i nie odroczą sprawy *ad calendas graecas*.

Postępuje to z tak nadzwyczajną szybkością, jak asygnowanie płac nauczycielskich przez Radę Szkolną krajową. Znam jedną młodszą nauczycielkę, która się tymczasem zestarzała, nim jej płacę wyasygnowano, a z głodu tak wychudła, iż jeśli nie wrzuciła do automatu trzech centów, nie ważyła ani kilograma. Sławny jest ów alembik urzędowy, przez który cedi się u nas wszelkie sprawy, podobne jednak krzywdzenie biednego nauczycielstwa jest stanowczo warte napiętnowania. Jeden z moich znajomych, zastępca c. k. nauczyciela gimnazjalnego, czyli tak zwany pospolicie suplent, zamianowany został do Brodów. Na kosztą podróży wyasygnowała mu c. k. dbająca o los swych pracowników Rada Szkolna krajowa aż pięćdziesiąt koron, z których miał zdać liczbę do dni czterestu. Nie zaszkodzi dodać, iż pan ów będąc jeszcze filozofem miał ten *casus pascuendus*, że się zakochał w biednej panience i z nią ożenił. Kontent z nominacji zebrał manatki i żonę, pożyczył od żyda dwieście koron i powędrował ście światła w młode umysły. Przybywszy do Brodów czekał dwa miesiące na nadejście asygnaty na płacę i dowiedział się z niej, że dopóty pieniędzy nie dostanie w urzędzie podatkowym, dopóki nie okaże owej asygnaty, zaopatrzonej wedle skali III znacznym stemplowym na 35 koron. Skąd tu wziąć pieniądze? Naturalnie trzeba znowu pożyczyc, jeśli się znajdzie ktoś taki, kto ma monetę i ochotę! Tymczasem nadszedł jednak sprawdzony przez odnośny departament rachunek owych kosztów podróży i pokazało się z niego, iż biedaczysko ma zwrócić 13 koron, 75 i pół halerza „za kwitem bez stempla!“ Z owej dwumiesięcznej, a tak gorąco oczekiwanej płacy, naturalnie zaraz je też ściągnięto. I jak tu teraz żyć, jeśli płaca nieegzaminowanego suplenta wynosi przeciętnie 133 koron, 33 halerze miesięcznie, a z tego ma się utrzymać siebie, żonę i bodaj jakie popychadło, zwane u nas na prowincyi szumnie służącą do wszystkiego.

Jeśli Rada Szkolna chce mieć pracowników, którzyby sumiennie i chętnie pracowali na tak niewdzięcznej, a odpowiedzialnej wobec całego społeczeństwa niwie, niech ich należyście wynagradza i nie każe czekać na pobory, które się każdemu słuszenie należą. Kto ma głowę zajętą obmyślaniami, co wziąć do ust, aby z głodu nie umrzeć i skąd na to wytrzasnąć pieniądze, ten nie może skutecznie pracować umysłowo, a jak wiadomo, zawód nauczycielski wymaga ciągłej pracy nad sobą.

Daleko gorzej sytuowane i wynagradzane jest nauczycielstwo ludowe, które za swą ciężką pracę spotyka się nadto z pewnym lekceważeniem społeczeństwa, które nauczyciela ludowego uważa wprawdzie za osobnik rodzaju ludzkiego, ale jakiejś gorszej sorty i nie popiera go tak, jak na to zasługuje. Praca nad uświadamianiem najmłodszych naszych latorośli jest o wiele bardziej wyjątkowa, niż każda inna praca umysłowa, a wynagrodzenie za nią nie stoi w żadnym stosunku do wysiłków, jakich wymaga przełożona władza, nie mówiąc już o uznaniu, z którym nauczyciel ludowy prawie z zasady się nie spotyka. Stosunkowo najlepiej wynagradzani są nauczyciele ludowi w miastach, gorzej po wsiach, a już nie wspominam nawet o tak zwanych nauczycielach i nauczycielkach tymczasowych, którzy pobierają płacę za wielką w każdym razie, aby umrzeć z głodu, nie wystarczającą jednak, aby mózgi z niej wyżyć.

Zanadto również mało u nas jeszcze seminariów nauczycielskich, kształcących młode pokolenie, a co najważniejsza, że garnie się tam zwykle młodzież, która próbowała sił w gimnazyach, a nie mogąc podołać, zmuszona ostatecznością obrała karierę nauczyciela ludowego, nie pracuje też tak gorliwie, jakby należało, wiedząc, że za pracę nie zyska ani nagrody pod postacią znośnego bytu, ani uznania.

Polepszenie stosunków jest w rękach Sejmu, a jak wiemy większość posłów dla postulatów nauczycielskich jest przychylnie usposobiona, możemy się więc spodziewać, że wreszcie nauczycielstwo doczeka się spełnienia swych słusznych żądań.

Obecnie i nauczycielstwo i ich pupile weselą się, gdyż nadeszły ferye świąteczne, które jednym umożliwiając wytnienie po ciężkiej pracy, drugim dając sposobność odwiedzenia domów rodzicielskich. Wogóle raduje się cały świat i to do tego stopnia, że Wysoki Rząd troskliwy o nasze zbawienie, a wiedząc, że zbyt rzadko prowadzi do grzechu, postanowił nam przypomnieć gorzką dolę c. k. podatników i przygotowuje, jako prezent świąteczny, projekt nowego podwyższenia cen biletów kolejowych. Jak zwykle, tak i teraz, skrupi się to głównie na najbiedniejszych, gdyż stosunkowo największemu podwyższeniu ulegną bilety trzeciej klasy.

Ha! trudna rada; odzwyczajamy się od jedzenia i picia, teraz będziemy chodzić piechotą. Wogóle okoliczności spiknęły się przeciw nam, gdyż nasi panowie rzeźnicy, jak obiecali się namyśleć nad znizeniem cen wędlin, tak myślały ciągle i myślały, a nie dają żadnej odpowiedzi. Magistrat ich bardzo nie przynagla, bo nie warto zrażać sobie tak potężnej w Krakowie partii, jak rzeźnicy, którzy przy wyborach nawet w Wielkim Krakowie mogą dużo pomódz lub zaszkodzić. Dziwi mnie natomiast energia naszej autonomicznej władzy, która pozwoliła sobie rozwiązać cech piekarzy białego pieczywa i ustanowić komisarza rządowego. Powodem liczne nieporządki w zarządzie, o których jednak wróble śpiewały już od lat kilku, bodaj czy nie kilkunastu. Owo wyładowanie magistrackiej energii, choć późne, przecież zasługuje na zapisanie w rocznikach na *bene* władzy. Jak pieczywo miało być jakie takie, jeśli panowie majstrowie nic sobie nie robili ze swej władzy przełożonej, jaką jest magistrat? Podobnie radykalnego załatwienia sprawy oczekujemy w sprawie taksy dorożkarskiej, gdyż zbliża się wiosna, sezon wycieczek i spacerów. Chodzi tu głównie o takse zamiastową, o której nasi automedonowie ani myślały słyszeć, choć radziby byli, aby taksa miastowa była podwyższona. Toczą się rokowania, narady i ankiety, w których biorą udział przedstawiciele obu stron wojujących, tj. magistratu, jako obrońcy naszych kieszeni i przedsiębiorców dorożkarskich, którzy popierają znów swoje interesy. Jak i kiedy ukończą się owe zapasy, dotąd nie wiadomo, trwają już lat kilka, mogą więc i dłużej jeszcze się przeciągać.

A tymczasem nadeszły już święta, a z niemi nadzieja, że wygłodzeni wielkim postem i zamachami piekarzy i rzeźników jakoś przecież odżyjemy. Tradycyjna staropolska gościnność wzięwszy sobie do pomocy znane przysłowie: „Zastaw się, a postaw się!“ zgromadzi koło pięknie udekorowanych różnymi smakołykami stołów świątecznych zgłodniałe rzesze, wymieniające serdeczne (?) życzenia przy święconem jajku. Ja już od soboty wieczór roz pocynam wędrówkę świąteczną, gdyż tyle zaproszeń na święcone otrzymałem od Szanownych Czytelników, że zaledwie może w setnej części będę im mógł zadość uczynić, uwzględniając przeważnie wezwania P. T. Prenumeratorów. Jeśliby więc kto pragnął widzieć w święta moje oblicze przy swym gościnnym stole, a nie zobaczył go, niech będzie przekonany, że nie zła wola, ale tylko brak czasu stanął mi na przeszkodzie. Chciałem także wybrać się do wschodniej Galicji, aby memu politycznemu przyjacielowi, kochanemu Tryłowi, osobiście pogratulować, nie pewna jednak sytuacja polityczna nie pozwalała mi opuścić Krakowa i każe śledzić bacznie horyzont polityczny. I wiele innych miałem po drodze odwiedzić, nawet może i konak belgradzki, do wiedziałem się jednak, że tego roku król Piotr nie urządzi przyjęcia świątecznego z powodu galopujących suchot kieszeniowych.

Aczkolwiek więc z bólem serca, że nie osobiście, tylko na piśmie i to drukiem, życzę Szanownym Czytelnikom wesołych świąt i zalecam umiarkowanie przy spożywaniu darów Bożych, które, aczkolwiek poświęcone, przecież w nadmiarze użyte mogą spowodować zaburzenia, a dziś nam przecież konieczna jest równowaga tak polityczna, jak i każda inna.

X.

Otwartą została pierwszorzędną

## KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego l. l. parter.